

BIAŁORUŚ I POLSKA — MAŁŻEŃSTWO Z ROZSĄDKU

Niniejszy tekst i następne przygotowane są dla czytelnika polskiego, stąd moja koncentracja na stronie białoruskiej jako bardzo mało znanej. Naukowa historia Białorusi zaś na dobrą sprawę wciąż nie istnieje, jeśli mieć na uwadze jej fundamentalne opracowanie. Przeszłość Białorusinów była i po części nadal jest traktowana instrumentalnie, natomiast sami Białorusini nie są jeszcze w stanie — jak na razie — w należyтым stopniu przeciwdziałać temu. Przyczyny tej niedomogi są wielorakie, z pewnością jednak za główną trzeba uznać brak bytu niepodległego od przeszło czterystu lat lub przynajmniej właściwych dla tego rodzaju badań historycznych struktur narodowych, materialnie i politycznie niezależnych od obcych nacisków.

Jak państwo Polan, późniejszych Polaków, poczynalo się w Kruszwicy, Gnieźnie i okolach, tak pierwociny państwowości białoruskiej historycy lokują na obszarze średniego biegu wielkiej rzeki Długiej, powszechnie znanej jako Dźwina, z grodami Połockiem i Witebskiem, prastarym szlakiem handlowym z północy na południe. Stamtąd szło pojęcie Białej Rusi, początkowo bytujące w ogóle na wschodniosłowiańskiej północy, przez nikogo nie podbitej (fiksowanej jako Alba Russia). We wczesnośredniowiecznych dziejach białoruskich liczył się przede wszystkim Połock (Połacak). Pierwszym, dokumentalnie ustalonym władcą połockim był Rahwałod. O samej tej postaci mamy trochę okruchów wiadomości z kilku ocalałych z otchłani wieków kronik staroruskich. Połock, będąc miastemrepublicką, korzystał z usług zbrojnych kondotierów wareskich, jak to było w zwyczaju podobnych mu ośrodków. Dociekliwi badacze uważają, że książ Rahwałod wywodził się gdzieś z południa dzisiejszej Szwecji, a jego nowoimię słowiańskie należy deszyfrować: Władający

Rogiem, przez co miano na uwadze uzyskanie w końcu przez Ziemię Połocką dostępu do Bałtyku wzdłuż tejże Dźwiny, w okolicach obecnej Rygi (rah-roh: róg, wałod: władać).

Napomnienie o tym suwerenie w zapiskach kronikarskich odnosi się do roku 980, w którym Rahwałod poniósł męczeńską śmierć wraz z żoną i dwoma synami z rąk potomka — ponoć nieślubnego — pobratymczego mu najemnika z Nowogrodu Wielkiego, a wówczas już księcia na Kijowie Włodzimierza Światosławicza, przyszłego chrzciciela i świętego. Podobno poszło o piękną córkę Rahnedę — normańskie imię? — niczym o przecudną Helenę w wojnie trojańskiej... Młodzieniaszkowaty jeszcze kijowski zwycięzca zachował przy życiu swą wielbioną bez wzajemności bogdanę celem zgwałcenia jej z pomocą przybocznych mu wojewodów i niejako w towarzystwie stygnących trupów jej ojca, matki i braci. Branie siłą kniaziówny okazało się być zemstą za jej hardość, a zwłaszcza poprzednią odpowiedź swatom, aluzyjnie przejrzyście, że nie życzy ona sobie w łożu małżeńskim “rabyńczy”, czyli syna (nowogrodzkiej) nałożnicy. Haniebny ów czyn niewiele jednakże zaszkodził przyszłej reputacji nie pretendującego do pierwszej roli na kontynencie Włodzimierza, utytułowanego nie tylko Wielkim, ale w dodatku jeszcze ruskim i świętym. Znacznie gorzej wyszedł na identycznym zachowaniu się później w Kijowie polański Bolesław Chrobry, znieprawiając księżniczkę krwi, co wywołało niesmak zarówno wśród własnych wojów jak i w ogóle w Europie, pamiętającej o Bolesławowych pretensjach do tronu cesarza niemieckorzymskiego. Wszyscy monarchowie wokół zostali wtedy konsekrowani, takie były bowiem pobożne wielce czasy, jedynie chrobry Bolko pozostał zwykłym Chrobrym, czyli odważnym co prawda, aliści niezbyt zasłużonym na polu spraw Boskich i ludzkich... Swą życiową przegraną pojął on zbyt późno, koronując się tuż przed śmiercią przynajmniej na króla podporządkowanych mu plemion. Dopowiedzmy gwoli jasności:

Kijów na przełomie tysiącleci znajdował się bez porównania bliżej owoczesnej europejskości, niżli może nam się to dziś wydawać.

Rahnedę zmuszono do zostania główną żoną barbarzyńcy; wszystkich ponoć zbierałoby się ponad pięćset, do ośmiuset. Wraz z przyjęciem niebawem chrześcijaństwa jako religii państwowej trzeba było zrezygnować z owego haremu... Istnieje dosyć udokumentowana teza, że pogaństwo w Ziemi Połockiej kurczyło się znacznie wcześniej, pod wpływem misjonarzy z Zachodu, którzy podążali w ślad za Normanami. Przy okazji: ciągle nie jest jasna etymologia rzeczownika "Ruś", nie poddającego się czytelnym analizom w oparciu o leksykę starosłowiańską. Kończąc wątek z arystokratyczną branką podbitego Połocka, wiedzmy i to, że dalsze jej losy uczyniły z niej postać legendarną (niejakiej analogii na gruncie polskim można doszukać się w półmitycznych przekazach o "Wandzie, co nie chciała Niemca").

Władztwo połockie jako całość nie było efemerydą dzielnicową, pod jego domeną znalazło się około 2/3 aktualnego terytorium Republiki Białoruś, sięgnąwszy na południu obrzeży puszczy poleskich, na zachodzie natomiast — moren Nowogródziny. Ustaliła się dlań nazwa: Połackaja Ziamla. To państwo nie było zwrócone ku Koronie Polskiej, nic go nie obchodziło Gniezno czy Kraków. Przesuwało ono swe strażnice w głąb Łatgalii, kraju współczesnych nam Łotyszy, który tak już i pozostał dwujęzycznym, łotewsko-białoruskim, w południowo-wschodnim swym zakątku, w łuku najbliższego Zadźwinia.

Piastowie w międzyczasie dotarli do wnętrza włości niechętnych im Wiślan, zagarniając Wawel. Charakterystyczne, że rozrost wczesnych tworców państwowych, ich ekspansjonizm terytorialny, niezmiennie pokrywa się z późnorzymskimi szlakami handlowymi ku północy, przebiegającymi oczywiście nie przez niedostępne knieje i rozlewiska bagien, lecz dolinami szerokich arterii wodnych, takich jak Wisła, Odra, Dniepr, Dźwina. Powstanie Rygi na progu trzynastego stulecia trzeba

łączyć nie tylko z rozkwitem osady ugrofińskich Liwów, lecz należy pamiętać nade wszystko o ogromnym zapleczu gospodarczym Ziemi Połockiej, której mało brakowało, aby przy sprzyjających okolicznościach politycznych przenieść swój śródlądowy port o zasięgu kontynentalnym na wybrzeże rozległej zatoki bałtyckiej, przekształcając go w pełnomorski. Połoczczyzna dysponowała wyjątkowo wygodnym położeniem, panując poprzez Witebsk nad słynnym szlakiem “z Waregów w Greki”, kontrolując ruch karawan kupieckich, a po części i łupieżczych wypraw ze Skandynawii i Nowogrodu na południe, do jarzących się złotem bram Carogrodu i urokliwych miast Hellady. To powodowało typowe dla tamtych epok konflikty orężne, z reguły rozgrywane się tutaj w dysproporcji “dwóch na jednego”, jako że na słowiańskim wschodzie panowały trzy metropolie wielkomijskie — Nowogród, Połock, Kijów — uchodzące za prazaczątki narodowości Rosjan, Białorusinów, Ukraińców (zawsze państwo pierwiej tworzy naród).

Wróćmy na chwilę w tym akurat miejscu do tematu przenikania chrześcijaństwa do owej Alba Russii. Wiadomo, że oficjalny chrzest nie stał się czymś olśniewająco nowym dla tutejszej ludności; wspólnoty wierzących działały co najmniej o wiek wcześniej, przy czym ze wzrastającym powodzeniem. Przy stosunkowo intensywniejszych, aniżeli w Kijowie, związkach z łacińskim Zachodem trudno sobie wyobrazić, aby nie dochodziło w tych stronach do regularnej infiltracji wpływów rzymskokatolickich. Brak pewnych wiadomości w tym względzie może być rezultatem nieprzebadania archiwów historycznych, a to nader częste zjawisko w dziejopisarstwie białoruskim. Bez wątpienia ucześnieśczeni tu misjonarze z gotyckich burgów Skandynawii, z Lubeki, Bremy, Hamburga... Kopenhagi. Z tych, do których dobijały okręty albarusskie.

Czekały Ziemię Połocką czasy prześwietne, dekady wszelkiej pomyślności. Wnuk pohańbionej Rahnedy, książę Braczysłaŭ, założył był dynastię niezwykle rzutką w swych poczynaniach. Po

nim pozostał ślad wiekopomny, Brasłaŭ (dawny Braczyślaŭ) u wrót do Łotwy, wykreowany na ośrodek wojenno-administracyjny w tym świeżym nabytku terytorialnym, bardzo poszerzającym wzmiankowany “roh” naddźwiński. Udanie odpierał ataki potężnego Nowogrodu, organizował wyprawy odwetowe. Nie będą zatrzymywał się przy kolejnych dynastach, by nie zaciemnić obrazu nadmiarem informacji, ale pod żadnym pozorem nie wolno mi pominąć Usiasłava Braczyśławicza, zwanego Czarodziejem przez wdzięcznych poddanych. Na to miano zasłużył on wieloma przymiotami, takimi jak zdecydowanie, mądrość, energia osobista. Ziemia Połocka pod jego berłem weszła na szczyty swego rozwoju, ostatecznie uniezależniając się od silącego się na prymat Kijowa. Strategicznie rozegrał on całą rzecz bezbłędnie, najpierw pokonując i neutralizując ów Nowogród Wielki, następnie zaś zajmując stolec kijowski. Jego czyny, jak żadnych innych władców, przetrwały w podaniach ludowych, notowanych przez dziewiętnastowiecznych etnografów, a sam wizerunek Czarodzieja, miniaturka portretowa, uświetnia piętnastowieczny latopis radziwiłowski. Sprawował on rządy szczęśliwie i długo, około sześćdziesięciu lat, umierając w chwałę 14 kwietnia 1101 roku. Budowniczy katedry prawosławnej pod wezwaniem św. Zofii. Fundator odrębnego biskupstwa.

Jak to zwykle bywa po odejściu znakomitych działaczy państwowych, wraz ze zgonem Czarodzieja zabrakło równej mu klasy następcy, mocarza i zarazem myśliciela. Doszło do głosu, nieco przytłumione dotychczas na forum publicznym, mieszczaństwo, jego “wiecza” (wiec); pojawili się kniaziowie elekcyjni, recydywa demokracji plemiennej; obierani i przy byle niepowodzeniu przepędzani. Od strony Bałtyku lądowali Krzyżacy. Były to już nie przelewki, pod ciosami Teutonów padały grody obronne na dolnym Podźwiniu, Hercyke i Kukenojs poszły na pierwszy ogień. W ten sposób uległa zmianie sytuacja geopolityczna; zresztą i w szerszym kontekście na tym obszarze Europy: pod naporem stepowego imperium Mongołów chwiał się i

sypał konkurencyjny Kijów, Germanie twardo desantowali na całym morskim wybrzeżu, aż po kraj Estów, buszowali w Prusiech, co prawda dosyć odległych, bo za puszciami Auksztoty i Żmudzi... Niezle trzymał się w swych niezmiernych posiadłościach Nowogród Wielki, zakładając faktorie nad jeziorami Karelii i nad Morzem Białym, prac przy tym po nieboskłon tundry i pogórza uralskie. Panujący mu Aleksander Newski nie dawał się odepchnąć przez Teutonów, jednocześnie nie poczuwając się — jak i Połock — do ratowania Rusi w Naddnieprzu i Galicji.

Co było począć w tak kształtującym się kotle? Pangermańska Europa rycerska, pobrzękująca żelastwem zbroi, naciskała na ów zasobny kraj, a geniusz zdobywczy wschodu z drugiej strony łupił i palił wszystko, co mu się opierało (całkiem lojalnie tolerował uległość, co znakomicie wykazał Gumilow: reżym tatarski wcale nie był bardziej krwiożerczy, aniżeli rodzimy).

Ruś Biała dojrzewała do swego pierwszego małżeństwa z rozsądkiem. Wiemy, że kiedy Prusowie zrywali się do powstań antykrzyżackich, a w Królestwie Polskim natomiast kwitło w najlepsze rozbiecie dzielnicowe — jak wszędzie gdzie indziej, wskutek progresu gospodarczego i społecznego poszczególnych ziem, — w 1262 roku łaskawie zasiadł na tronie połockim Litwin, poproszony o to przez samych połocczan — ich “wiecza” — niejaki Taúciwił. Właśnie, skąd się pojawili nagle owi Litwini, o których, jeśli cokolwiek się słyszało, to raczej lekceważąco i półgębkiem? No, pod tą datą to oni już rzeczywiście byli na tym Bożym świecie, skoro pamiętamy, iż w rok potem, w 1263, został zadżgany przez własnego koniucha były król Litwy Mendog, dobry kondotier i beznadziejny polityk.

Litwa — nie mylić z dzisiejszą — wychynęła z ostępów borów do życia politycznego dzięki Nowogródkowi właśnie. Ów Navaharodak — jak brzmi jego nazwa oryginalna — wyrósł na rywala Połockowi, niczym Kraków Gnieznu. W bezpośrednim zasięgu tej nowej metropolii znajdowała się Litwa pierwotna, w górnym dorzeczu Niemna, gdzieś między Mińskiem a

Mołodecznem i Słonimiem. Jak twierdzą ostatnio badacze, jej struktura społeczna była przesiąknięta klanowością poceltycką, niegdyś powszechną w dobie sławizacji areалу przyszej Białorusi. Z Litwy rekrutowały się drużyny do wynajęcia, nawet przez Psków i Nowogród Wielki; szły także na Bałkany, tworząc tam jakieś księstwko litewskie, do dziś nie dające spokoju historykom. Ten lud wojowników nie stanowił wdzięcznego obiektu do manipulowania, więc Nowogródek posłużył się metodą dywersji wewnętrznej, kaperując sobie wziętego rycerza-zbóję Mendoga wraz z jego klanem, który z właściwą mu i jemu podobnym bezwzględnością podporządkował wszystko wokoło i nieco dalej, a kiedy już stał się niesterowalny ten gorliwy neofita z litwińskiej enklawy pogaństwa na dawnych peryferiach Ziemi Połockiej, zginął banalnie i nie w majestacie korony, lecz będąc przez Nowogródczan zdymisjonowany, przepędzony do tej swojej Litwy, gdzie po tylu wyczynach na żołdzie nie mógł być kochany... Tak się rodziło Księstwo Litewskie, po wchłonięciu Połocka w niecały wiek potem nazwawszy się Wielkim.

Próżni terytorialnej nie bywa. Jeśli gdzieś zanosi się na to, bezzwłocznie jest zagospodarowywana. Po przeżyciu swego apogeum, usychająca pod każdym względem Ziemia Połocka musiała podpaść pod wpływ szybko zyskującej na potencji Litwy z centrum na nowogródzkiej Górze Zamkowej, jako żywo kojarzącej się z wawelskim wzniesieniem na krakowskich błoniach nadwiślańskich (to gwoli uczytelniającej zagadnienie analogii). Wygrane wreszcie przez Navaharodak krwawe wojny z Rusią Halicką, która posiłkując się tatarskim sojusznikiem usiłowała anektować całość Polesia i nadniemeńską Ruś Czarną, czyli peryferyjne dominia połockie, nielecho pokrzepiły zwycięzcę. Jak i oczywiste jest to, że w takich razach stronie silniejszej przybywa apetytu, co widzimy aż po dziś dzień w herbach z Pogonią miast Podlasia i dalej, w górę biegu Bugu, od Brześcia, któremu dopisano przydomek Litewskiego. Haliczanie dali pokój swym ambicjom

ekspansjonistycznym, mając wkrótce na karku Węgrów i niebawem poddając się Kazimierzowi Wielkiemu.

Twardo tkwiąc nieomal w środku areálu prebiałoruskiego, niepowstrzymany rozrost Wielkiego Księstwa Litewskiego pozostawał kwestią najbliższych dziesięcioleci. Dokumentalnie wiadomo, że w 1307 roku, gdy Łokietek z ledwością jednoczył Polskę, Połock wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza włączył się w budowanie nowo-państwa, które nasunęło się nań z bezpiecznego zdawałoby się kierunku, na długo jednakże zachowując pozycję najbogatszej metropolii z szeregiem osobnych przywilejów. Moment ów okazał się zwrotnym w dziejach Białej Rusi przez następne wieki. Fuzja dwu potęg, militarnej — szczytującej na wysoczyznach tego zakola Niemna — i gospodarczej, z tradycyjnie rozbudowaną infrastrukturą kupiecką na Dźwinie i jej dopływach, być może pachnie mezaliansem, ale niemniej okazała się solidnym małżeństwem. Cóż z tego, że z rozsądku. Czy w polityce, jeśli nie degeneruje się ona w awanturę, zdarza się inaczej? Połock posłużył Księstwu za bankiera, rozbuchał jego armie do takich rozmiarów, że za Witolda wyszły one ku innemu morzu, Czarnemu, i wkroczył książę litewski w dorzecze Oki, i zapuszczał się w falujące stepy Donu. Czy znowu recydywa to zbierania wszystkich Rusi, już w rywalizacji z nigdy przedtem nie słyszaną Moskwą? Bo Kijów stoczył się do poziomu centrum wojewódzkiego, Nowogród Wielki zaś odpuścił sobie niegdysiejsze chętki na przejęcie szlaku “z Waregów w Greki”, tym łacniej że uległ ten trakt dewastacji i prawie nic teraz nie znaczył w miarę posuwającego się upadku Bizancjum; Turcy osmańscy w najlepsze harcowali w prowincjach, tratując Serbię i Bułgarię, przeistaczając Akropol w fortecę ze stajniami dla wierzchowców... Kolonie greckie na Krymie i północnym Przyczarnomorzu porastały trawą zapomnienia, kryjąc w swych ruinach nie wyrabowane do cna przez dzicz szczątki prześwieatnej cywilizacji.

Mariaż, o którym mówię, kojarzy mi się z innym, o stulecie późniejszym (miała Białoruś tych zamęść!). Myślę tu o usadowieniu się Jagiełły na Wawelu, niczym owamtego Taúciwiła na Połocku: też zwiążanie się słabszego z mocniejszym, w tym wypadku z Koroną Polską, przeważającą nad swym kontrahentem pod każdym względem w parametrach ekonomicznych, aliści potrzebującej tej Litwy (dzięki niej stał się możliwy Grunwald).

Wkraczamy w okres, w którym Biała Ruś na zawsze pożegnała się ze swą morską orientacją. Odepchnięta z kierunku ryskiego, zwróciła się w głąb kontynentu. Od tego zwrotu możemy doszukiwać się stabilnych kontaktów z partnerem polskim. Chrobrowe browerie bowiem w drehowickiej jeszcze Ziemi Turowskiej nie sposób zaliczyć do inauguracyjnych trwałe związki między kształtującymi się wówczas organizmami narodotwórczymi. Za Olgierda nadal popatrywano na wschód, choćby na tenże Nowogród Wielki i na Twer, tudzież na zapyziałą Moskwę, ale za tragicznych rządów Kiejstuta walec konieczności zaczyna toczyć się na południowy zachód, popychając akurat Jagiełłę-Jakuba, postać ciągle kontrowersyjną dla nas, Białorusinów, a w dwudziestowiecznej żmudzko-auksztockiej Republice Litewskiej wręcz przeklinaną. Czyli związki w kulturze są funkcją wzajemnych stosunków w polityce i ekonomice. Kogo mogła interesować monarchia Polan w opłyającym w dostatki dawnowiecznym Połocku, ciągnącym krociove zyski z handlu bałtyckiego, w którym początkujący Gdańsk ledwie się liczył? Pomorzanie, to i owszem, ale ci z Wolina, światowego portu na ówczesną skalę. Przebąkują kronikarze o jakiejś księżniczce, Światochnie, niechybnie z Pomorza, ponoć panoszącej się na górnych piętrach władzy Ziemi Połockiej...

Zatrzymajmy się na tych uzasadnionych domysłach z zarania naszego tysiąclecia, kiedy to analfabetami byli wszyscy, łącznie z establishmentem, prócz czernców, tj. mnichów i kapłanów, którzy musieli przynajmniej sylabizować Słowo Boże, a było Ono —

pamiętajmy — odręcznie pisane (Gutenberg jakoś nie śpieszył się na ten świat).

Tysiąc trzysta osiemdziesiąty piąty rok na zamku w Krewie mógł nic nie znaczyć, najwyżej nie pamiętany epizod jakowś. Przeszedł jednak do naszej pamięci historycznej jako przełomowa data, początek procesu jednoczenia się Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną Polską i vice versa. Imperium z tego póki co nie wynikało, bo na sam przód wysuwała się polityka dynastyczna, która powinna była dopiero dać zrosty materialne i duchowe, w niecałe dwieście lat po tym znamienym fakcie tworząc Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Nikogo z inteligentnie myślących nie dziwi, że umawiające się Wysokie Strony nie żywiły złudzeń co do nierównorzędnych korzyści z zawieranego sojuszu. Wojna domowa wisiała na włosku, który wnet się zerwał, zanim Jagiełło zdołał dogłębnie rozeznac się w problematach Królestwa. Krewny mu Witold nie ustępował ani na jotę ze swych zamiarów stania się jedynowładcą, warującym w Wilnie. W końcu dostał, co chciał.

Wielkie Księstwo Litewskie inkorporowało ongiś Żmudź z Auksztotą, nie zdoławszy jednakowoż pójść dalej za ciosem, czyli chrystianizować owe pogańskie włości. Prawosławie, ograniczające się wtedy do żywiołu słowiańskiego, nie popisało się duchem misyjności; takie już jest ono aż po współczesne nam czasy. Pisze się zatem, że Jagiełło zobowiązał się do przeprowadzenia chrztu Litwy. O, z tym to gruba przesada, albowiem tak naprawdę szło o anachronicznych Żmudzinów, którym królewscy pełnomocnicy w tej masowej akcji wręczali upominki w postaci koszul i innych delikatesów. Po tym, oczywiście, kiedy polski książę był pokropił... Białoruś jawiła się chrześcijańską od zawsze, czyli jednocześnie z Polską. Tyle, że nie w tym obrządku, mimo że państwo polańskie pierwiej przyłączyli do wiary Chrystusowej wcale nie rzymscy katolicy z Niemiec i Galii, lecz podlegający biskupowi Rzymu duchowni rytu słowiańskiego, skrupulatnie potem wymazanego przez dziejopisców lechickich. Katolicyzm

nigdy nie bawił się w uznawanie niewygodnych dla siebie faktów, zdobywczość jego nie pozwalała mu na to.

Tak czy trochę nie tak, ale relacjami polsko-białoruskimi w skali nie wyimkowej należy interesować się nie wcześniej, aniżeli od założenia dynastii Jagiellonów. Nareszcie obserwuje się odtąd regularność w nich, z tendencją do przyśpieszania pulsu. Że Jagiełło musiał odzegnać się od ruskiej ortodoksji, by móc poślubić węgierską królową i objąć tron polski, to jest zrozumiałe. Ale dlaczego przystał na warunek uczynienia z katolicyzmu wiary uprzywilejowanej w swej ojczyźnie?! Co mu dała Unia Horodelska, prócz posiewu zarzewia konfrontacji z prawosławnym możnowładztwem, która dramatycznie uzewnętrzniła się tuż po śmierci Witolda Wielkiego i finalizowała się żalosnym wprowadzeniem na siłę na stolec wielkksiążęcy bezwolnego Zygmunta Kiejstutowicza (zarżnięto go w kilka lat po wyniesieniu na hospodara). Moskwy wtedy na poważnie nie obawiano się, litewskie zagony graniczne słyszały przy cichej pogodzie dzwoniące w jej soborach, tak daleko sięgała władza znad Wilii i Niemna. Rejterada nie wchodziła w rachubę, nawet jako możliwy z możliwych wariant; Smoleńsk stanowił głębokie zaplecze, żadne tam przygraniczne lub przyfrontowe. Tak to było.

Cuius regio, eius religio nie należało do wyjątków w wiekach średnich i późniejszych, wręcz odwrotnie — było zasadą, regułą nie do podważenia w praktyce. W Krakowie trzymał berło królewskie obowiązkowo katolik. W Wilnie natomiast przez wzgląd na charakter wyznaniowy Księstwa winien był zasiadać prawosławny? Dobrze by było, ale przeczyłoby to samej naturze unitaryzmu, jego niwelacyjnemu oddziaływaniu. Ano, bo cóż się wydarzyło po mordzie w 1440 r., popełnionym na ostatnim Kiejstutowiczu? Osoba wielkiego księcia przestała funkcjonować osobno od królewskiej i odtąd łączono tytuły w jeden. Natomiast zlanie się samych państw w Rzeczpospolitą było marudnym procesem, jak się okazało, zależnym głównie od dwu czynników — postępów cywilizacji polskiej na Litwie, wyrażających się w

podziwie dla urzędów publicznych w Królestwie, co z kolei warunkowało narastanie poczucia obcości wobec porządków moskiewskich oraz zagrożenia nimi, proporcjonalnie do topniejącej zdolności obronnej i realnie nadciągającej stamtąd agresji. Nie przypadkowo przecież z oporami podpisano Unię Lubelską, kiedy Iwan Groźny wcale nie mimochodem zdobył Połock i najspokojniej szykował się do triumfalnego wjazdu do Wilna.

Jako mądrzejszy z takiej perspektywy wielowiecza, mimo wszystko zastanawiam się nad tym, czy przechwycenie przez Łaskiego korony dla Witolda trzeba rozpatrywać w kategoriach mądrości racji stanu, czy zwyczajnie uważać to za akt rozboju politycznego? Dopóki Moskwa wegetowała w cieniu Wielkiego Księstwa Twerskiego i bezkresu ziem Republiki Wielkiego Nowogrodu, Wielkie Księstwo Litewskie zachowywało się dosyć niefrasobliwie, sąsiadując z tłumem nawzajem pustoszących się władctw, w dodatku marionetkowych (za te kukiełki pociągała Złota Orda). Aliści gra traciła na jakości, stawała się coraz gorsza. Tożsamość litewską korodowały wpływy polskie do tego stopnia, że uciekającym pod Homel w siedemnastym wieku starowiercom była to już Polska. Ewentualne Królestwo Litwy przetrzymałoby napór młodego, więc dynamicznego przeciwnika, kierującego swe pułki na Orszę? Odbito je raz i drugi, i to pod komendą zawzięcie prawosławnego księcia na wołyńskim Ostrogu, ale na Dźwinie w pół wieku po tym nie podołano nawale. Sama Litwa podała by tyły, w to nie warto wątpić. Ogromniejąca Rosja, jak gdyby niechcący, zyskiwała wprost nieobliczalną przewagę, nie bacząc na ekstensywny poziom jej pęcznienia.

Dwór krakowski nie pędził swego żywota bezchmurnie w rodzinnej Europie. Starczało i jemu kłopotów na dużą skalę, nawet po wiktorii grunwaldzkiej, której nie przykłaśnięto w Lotaryngii czy w Anglii. Sam Paweł Włodkowiec, przedni umysł, ostro się namęczył z Janem Falkenbergiem, obrońcą praw krzyżackich na soborze w Konstancji. Wzywano tam do krucjaty przeciwko —

uwaga! — pogańskiej Polsce, która z podobnymi sobie wycięła w pień kwiat rycerstwa zachod-niochrześcijańskiego w lipcu 1410 roku. Jeśli tak stały sprawy u braci w duchu rzymskim, to cóż dopiero mówić o ich stosunku do terenów cerkiewnodzwonnych, do których miano na Wawelu państwowy interes!? W przywilejach horodelskich — 1413 r. — szybciotko wykasowano niejasności interpretacyjne co do religii panującej w królowanie neofity Jagiełły, z kompletem skutków takowego nastawienia. W Europie miał prawo być królem jedynie władca uznający zwierzchnictwo duchowe papieża. Na tym połamał sobie zęby ów Mendog. Zatracił się także Daniel, w 1254 r. koronujący się w Drohiczynie nad Bugiem i obierając Chełm na swą stolicę. Tedy nie zdumiewajmy się częstym buntom panów na Białej Rusi, widocznie groźnych, bo w latach 1432 i 1434 przywrócono równość praw bez różnicy na wyznanie, by je po jakimś okresie naruszyć i na powrót uznać. Ta ciuciubabka nigdy już nie miała się skończyć, aż po kres Pierwszej Rzeczypospolitej (kartą prawosławną zagrała z niemiecką metodycznością Katarzyna II). W 1481 r. doszło do próby zamachu stanu, montowanego przez arystokrację promoskiewską, co byłoby nie do pomyślenia za Olgierda i Witolda. Nietolerancja, brak wolności sumienia okazało się czymś nie do uniknięcia w tak pomyślanej federacji. Ale czy istniał inny pomysł? Owszem, lecz na jak długo skuteczny, zdający egzamin z życia? W końcu nie było tak źle, jeśli wiedzieć, ile milionów domniemanych heretyków i satanistów spalono na stosach gdzieś w Europie. Tutaj też płonęły oczyszczające ognie, ale jakoś incydentalnie jeno, od wielkiego dzwonu, wystrzegając się hysterii.

Mimo wszystkich kolei losu, wielkoksiażący Jagiellonowie systematycznie przejmowali jeden po drugim berło Korony Polskiej, tor polityczny z Wilna do Krakowa funkcjonował z rozmachem. Rosła budowla monarchii, na północnych krańcach której nader dobrze się miał Połock, mimo postępującego swego prowincjonalnienia. Dochowały się przekazy o jego handlu z

Poznaniem, z odskoczniami na Rzeszę i Bohemię. Nieprzypadkowo więc wywodzi się z tego miasta sam Franciszak Skaryna, ojciec Renesansu w Białorusi, przekładca i edytor Biblii. Jego biografia dużo nam mówi o tym, jak wyglądały relacje białorusko-polskie w piętnastym stuleciu. Urodzony w ostatniej dekadzie w zasobnym domu kupieckim, gładko ukończył nauki w Akademii Krakowskiej i doktoryzował się w Padwie, w tej samej, w której bywało na studiach ponad pół setki Polaków rocznie. Rusin Franciszak Skaryna stanowił jednakże, jak się wydaje, wyjątek: z Litwy wcale nie bliżutko do podwawelskiej Alma Mater, a cóż dopiero do Italii! Cholernie podrażało to koszty! Inna rzecz, że wybitne jednostki nie pojawiają się na kamiennym odłogu, musi dlań zaistnieć jakieś środowisko intelektualne. Ukształtowało się takowe na miejscu? Jakaś namiastka jego przynajmniej zapewne zrodziła się, skoro młodociany Franciszak, syn Łuki, wyznawał się na koniecznej wówczas łacinie udając się do szkół. Ruskiego niemowy nikt by nie przyjął na semestr. No i skąd takie katolickie samo imię w schizmatyckim Połocku? Zaszuga to któregoś z tamtejszych klasztorów? Źródeł brak, pozostaje chybotliwa rekonstrukcja, a tej ja nie lubię. Wolę pewniki.

Piętnastowiecze unaocznia swoistą równowagę białorusko-polską, dosyć dziwną, zasadzającą się na paralelnym biegu swych dokonań, powolniejszym obok szybszego. To nie mogło trwać w nieskończoność, chociaż Rzeczpospolita Obojga Narodów póki co nikomu się nie marzyła, Gospodarstwo z Królestwem współdziałały ze sobą raczej od czasu do czasu, coraz silniej zawężając się jednak, jako że bogatszy zawsze zobowiązuje biedniejszego, wykształcający mniej rozgarniętego. Taka natura rzeczy, i nie ma na to rady. Polska, znalazłszy się w zaciszu osłony ode wschodu dzięki zaprzyjaźnionej Litwie, nabierała obrotów, produkując także tłumy ludzi świątłych; obszarowo niezbyt imponująca, lecz cywilizacyjnie z należytym blichtrzem w przeciwieństwie do swego siermiężnego kontrahenta, niepewnie panującego na niepoliczonych wiorstach międzymorza. To

kapitalna różnica! Przy okazji dywagacji nad czynnikiem przestrzeni — proszę zauważyć, jak z chwilą zapuszczenia się Polaków aż na Dzikie Pola i w niekończące się lasy smoleńskie, wiotczał cios wymierzony przez tę potęgę nadwiślańską. Co innego bowiem inwestować na terenie technologicznie uzbrojonym i zasiedzonym od niepamiętnych czasów, a całkiem nie trzymają się kupy sprawy w okolach bliskich pierwotnym pustkowiom; trzeba pokoleń, zanim da się cokolwiek zrobić z pożytkiem i perspektywą. Jak ingerowanie w przyrodę wymaga ostrożnej dalekowzroczności, także przenikanie się wzajemne państw i narodów nie obywa się bez piekielnego ryzyka. Ale co miało stać się, to się stało, dokonał się paradoks intencji, czyli Polska, sycąc sobą Litwę, wywołała w niej coś jakby kompleks Edypa, bezpieczną bezwolność, kulturalne pieczeniarnstwo, kult kompradorii. Ztracając poczucie własnej mocy, Litwa posypała się i runęła, przysypując Polskę? Czy, może, było to instynktowne wychodzenie naprzeciwko wyczuwanej Rosji, żeby mieć dokąd cofać się za lat dwieście? Nie, tak nie wolno rozumować, głupie to jest. Po prostu mamy tutaj do czynienia z klasycznym trendem, stanem grzania się koniunktury, wrzenia wręcz, wylewaniem się jej z brzegów, niczym wiosennej rzeki, która płynie tędy, którą znajduje spadek terenu, niższy poziom; nie popłynie przecież pod górę, polski rozlew cywilizacyjny nie mógł zdążać na poziomy zachodnie, bo to byłoby przeciwne naturze ruchu w przestrzeni i czasie. Cały ten zbywający nabytek w stosunkach produkcji oraz nadwyżki demograficzne szemrały strumykami i ruczajami na Zabuzę, tam, gdzie z górki i przestronniej. W tym tkwi uniwersalna przyczyna zjawisk polonizacyjnych tylko na wschodzie, nigdy natomiast w kierunku Odry i Bałtyku. Mam na myśli ich trwałe ślady, nie zaś takie, że król pruski potrafił wysławiać się także po polsku. Czy nie do uniknięcia było powstanie słynnej frazy: “Litwo, ojczyzno moja”? Artystycznie wyrażającej dwupiętrowość świadomości etniczno-politycznej, spotykanej po dziś dzień. Mickiewicz czuł się Litwinem, ale i

Polakiem zarazem. Tego niepodobna byłoby orzec o jego antenatach sprzed paru wieków. Na ten przykład Radziwiłłowie za panowania Wazów ubolewali w prywatnej korespondencji, że oni, Litwini z krwi i kości, już idiomami polskimi posługują się. Owszem, ale powrót do ruszczyzny niewiele by odmienił, bo mowa ta uchodziła w opinii publicznej za lingua Moskwiczinów. Ja nie mogę obronić się przed sięgnięciem do porównań tu z wieloetnicznymi narodowościami, Szwajcarami albo, może świeższej daty, Belgami, których tożsamość w swej warstwie powierzchownie postrzeganej polega na zaprzeczaniu, iż nie są oni Francuzami, ani Holendrami.

Widzę Reformację w Litwie jako ostatni równy mniej więcej pojedynek dwóch etnosów, białoruskiego z polskim. Przegrany przez nas, niestety. A czy był on do wygrania, choć i na własnym placu? Lachowie mieli jeszcze z kim wstępować w szranki, mając za przeciwników rycerzy ducha tej miary, co Ryhor Chadkiewicz czy Leu Sapieha, no i nowe prawodawstwo Gospodarstwa z 1588 roku, urzędowo wprowadzające wyłączność starobiałoruszczyzny w urzędach, niedopuszczalność form polskich, ba, wręcz zakaz najsurowszy zajmowania przez Polaków kluczowych posad tudzież nabywania posiadłości, ponieważ kwalifikowano ich do kategorii cudzoziemców. Ostre było to ostrze antypolskie, że wspomnę przy okazji o antytrinitariuszach odprawosławnych, przytłaczających liczebnie w rządzie, zwanym Radą Panów. Ale, ale: skąd tyle historii u tych Litwinów? Nie ustępował szok po Unii Lubelskiej, okrojeniu suwerenności, odcięciu Ukrainy na rzecz Korony; odłączeniu Podlasia. Król Batory pomógł pogonić Iwana Groźnego; Psków odkupił się dwudziestoma tysiącami dziewcząt do rozdania szlachcie w osobistą niewolę, nie pożałował sobie zapłacić tak wysoką pornograficzną cenę za odstąpienie od szturmu jego warowni. W kilka pokoleń potem Aleksy Michajłowicz wyludni rękoma grabieżczej armii za potopu szwedzkiego całutką Białą Ruś, by uzyskać darmową siłę roboczą przy rozbudowie Moskwy i innych centrów w

rozprzestrzeniającym się carstwie (opierających się mordowano bez ceregieli, zwłaszcza małowartych chłopów). Po tym ludobójczym rabunku palenie Mohylewa przez imperatora Piotra I w Wojnie Północnej zdało się fraszką, ot, ukaraniem nieposłuszeństwa.

Trzeba dostrzegać aspekt kulturalny zdenerwowania hetmanów i kancelarii wileńskiej: polonizmem nasiąkali najbliżsi. Z tym trochę tak, jak z rodziną, w której szacowny ojciec reflektuje się pewnego dnia, że oto dzieci i wnuki porobiły się obcymi u siebie. Upowszechniło się to u schyłku dynastii Jagiellonów, szczególnie za Zygmunta Augusta, niczym francuszczyzna w dobie Oświecenia. Być może wskutek związków z Barbarą Radziwiłłówną, ów idealizujący życie król źle znosił pobyt w Polsce, ciągle stał dworem w Litwie, w końcu obrał sobie siedzibę w Knyszynie, na granicy z Mazowszem, przemyśliwując nawet o ustoleczeniach tej miejsciny... Tam pomarło mu się, w samotności i opuszczeniu; służba rozdrapała wszystko, co dawało się unieść (podobno odarto z sztywnego odzienia i dostojnego trupa).

Tak więc język bardziej rozgarniętej kultury dominuje bezwarunkowo, niczym zalew francuskich rzeczowników i czasowników w angielszczyźnie, którymi ona małowiele nie zachłysnęła się grubo przed Wojną Stuletnią i już nie wyrugowała ich. Żadne wymuszone przeciwdziałanie dokonującej się samorzutnie asymilacji nie przyniesie zamierzonych efektów, bowiem problem tkwi w duszach, a nie w zewnętrznych zachowaniach. Póki nie nastąpi rozwój samoistny, własny, żeby nie błyszczeć odbitym światłem, niczym jakiś Księżyc... W dawnej Białorusi taka sprężyna wewnętrzna jednak nie zadziałała. Nie zaistniały społeczne bariery ochronne. Katolicyzm natomiast nie przemówił po białorusku z ambon, najwyżej w jezuickich teatrzykach szkolnych, na pociechę gawiedzi i sztubactwa. Pozostał ekspozyturą polskość i polskich racji. Prawosławie wypadło z gry po Unii Brzeskiej, zaś prądy protestanckie jako jedyne, które zdynamizowały kulturę starobiałoruską, uległy

kontrreformacji. Unityzm w sensie umysłowym właściwie wegetował na gruncie białoruskim, m.in. cierpiąc na kompleks niższości, będąc spychany do roli przedsonka w kościele “prawdziwej wiary”. Z czterech konfesji, bo tyle zaczęło egzystować w Białorusi — protestantyzm fizycznie zdruzgotano, prawosławie usunięto na margines, unitów w końcu przechrzcił cesarz Wszechrosji; rzymski katolicyzm kwitł nieprzerwanie, z wyjątkiem kilku dziesięcioleci popowstaniowych. Doczekali księcia ukazu tolerancyjnego, chętnie przyjmując do swych parafii pokaźne rzesze owych niedawnych greko-katolików, przemocą wcielonych do Cerkwi Rosyjskiej i po 1905 roku nierzadko odżegnujących się od niej... Tak skrótowo, gwoli przejrzystości, jawi się zawiła droga wyznaniowa Białorusinów, przeżywających obecnie powtórkę jak gdyby ze swej pokrętnej historii: w kościołach prawią po polsku, w cerkwiach po rosyjsku, i tylko szerzący się żywiołowo baptyzm — głównie na Polesiu — wolny jest od atawizmu wysławiania się w językach kolonialnych, mnóstwo wydaje i każe w narodowej mowie, niczym kaznodzieja Symon Budny w szesnastym wieku, autor pierwszej w naszej kulturze książki napisanej i wydrukowanej po białorusku mianowicie (“Katechizm”, Nieśwież 1562). Skaryna — przypominam — przekładał i nieco komentował, i prawie nic ponadto.

Pozostaną jeszcze troszeńkę przy owym szesnastym, a raczej na przełomie z siedemnastym wiekiem. Jaki stan rzeczy i spraw Białorusi ukształtował się aż na trzy z naddatkiem stulecia? Już dzieci, zdawałoby się niepokornych, Sapiehów i Chadkiewiczów niechętnie pamiętały o ruskich korzeniach swych prześwietnych rodów, co gwarantowało zasupłanie węzłów Gospodarstwa z Koroną. Chłop nie był brany poważnie. Wyniszczone najazdami miasta miasteczkowiały (żałośnie prezentował się Połock po tylu grabieżach i pożarach, ongiś metropolia dorównująca Krakowowi). Stosunki między Litwą a Koroną wyradzały się w kwestię wewnątrzpolską, i jeśli dochodziło do zrywów separatystycznych

w rodzaju animowanego przez Janusza Radziwiłła czy do klęski niepodległościującego Sapiehy, pod Olkienikami, albo zabiegów księcia Ogińskiego wokół odnowienia Wielkiego Księstwa Litewskiego pod berłem Aleksandra I, to były to czyny lub wyczyny ludzi niemal całkowicie kultury polskiej, ze świadomością jak u Mickiewicza (prowincją Polski określił Białoruś późny romantyk Rypiński spod Witebska, poeta obu języków).

Chyba lepiej nazwać to degeneracją Białorusi. Rzecz jasna, tej bojarskiej, szlachtyzującej się na potęgę! W przedostatnim stadium jej upadku — o dziwo! — wyłoni się odrodzenie narodowe, z którego wychynie typ nowożytnego Białorusina. Przemina wariactwa saskie, z ich obskurantyzmem religijnym i fanatycznymi planami “wytrzebień wiary Ruskiej”, pod którą podciągano również unitów, oraz manipulowanie dysydentami prawosławnymi, z Sanki Petersburga, etc. Dwieście lat — XVII i XVIII ww. — to dwa sędziwe życia matuzalemowe. W procesie kulturowym to jednak ogromny odcinek. Na takiej długości może się wiele wydarzyć, zarówno in plus, jak in minus. Żywołności ducha narodu nie powinniśmy mierzyć narzędziami etnograficznymi. Decyduje książka, pismo, a nie rozśpiewana wieś z debilną szczęśliwością w oczach i kraśnymi dziewczkami przy muzykach. Z ówczesnym voluminem starobiałoruskim było źle i coraz gorzej. Ostatnia bowiem edycja datowana jest końcem Wojny Północnej, kiedy Rosja przebiła sobie bałtyckie okno na świat, a europeizującą funkcję polskiego szpanu w moskiewskich krainach przejęła niemczyzna; szwargotliwi Inflantczycy rozsiedli się w pałacach nad Newą, z zaradnością nuworyszy robiąc kariery aż po szczyty w cesarstwie. Rzeczpospolita grzęzła bez opamiętania, aliści jej konanie w kulturze nie dokonywało się w synchronii z usychaniem ekonomicznym. Kulturalność tym się wyróżnia względem gospodarności, że znacznie wolniej dojrzewa i wędnie potem, gnije. Więc z kulturalnością polską nie było tak tragicznie za Sasów jak z ekonomiką, i nieprzypadkowo wrażliwy na intelektualność król Staś miewał z kim obiadować we czwartki.

Książę poetów języka polskiego, biskup Ignacy Krasicki, elegancko lojalny Berlinowi po zaborze Warmii i Pomorza Gdańskiego, nadal poezjował w najlepsze i bynajmniej nie im Deutschen.

Odniesienia polsko-białoruskie natomiast ukształtowały się następująco: każde żyjątko ludzkie jako tako podkształcone lub całkiem wykształcone samorealizowało się koniecznie z pomocą łaciny albo polszczyzny, zdarzało się że i w cudzoziemskim narzeczu. Zachłanność rosyjska, posunięta w połowie osiemnastowiecza wręcz do dyktatu, zupełnie niwelowała odrębność Litwy, finalnie katalizując pojęcia: katolik-Polak, Litwin jako właściwie też-Polak, bo przeciwstawiający się prawosławnemu Ruskowi... Cóż innego tedy mogło oznaczać stwierdzenie: jestem Litwinem — przy akompaniamencie tej samej liturgii i treści kazań kościelnych i dziejach litewskich spisanych przez koroniarzy albo ryskich Niemców, i wszelakiej literaturze popularnej tylko po polsku, i grobach wspólnych królów na Wawelu, i nawrotach do patriotycznych mów Piotra Skargi, a nade wszystko z potomstwem wychowanym w zacieklej polskości??? W najlepszym razie regionalizm podpaństwa z podstolicą wileńską (rozstrzygnięcia zapadły w Warszawie, owym Paryżu słowiańskim). Podobnie Burgundczyk stawał się Francuzem, nawet wywodzący się z Germanów Alzatczyk, nie mówiąc już o celtyckich Bretończykach... Sprawdza się teza, że państwo głównie wytwarza naród. Ale nie generalizujemy. Pamiętajmy o pozornym dziwołagu historii, kiedy to z jednego narodu rodzi się drugi i bierze się ów noworodek do istnienia obok.

Wielkie Księstwo Litewskie jako twór na wskroś bojarски odeszło w zaświaty, nie do poznania zmieniając swoje en face przed zgonem (Konstytucja Trzociomajowa to uwieczniła). Albowiem Litwa w konfrontacji z Rosją samodzierzcy... Wolne żarty! Co innego zaś, jeśli — cała katolicka moc katolickiej Rzeczypospolitej z katolicką umysłowością i oparciem w katolickiej części globu. To było już coś i nie tak prosto udawały

się Katarzynie II te kolejne rozbiory, pomimo intensywnej propagandy neutralizującej dwory europejskie, momentami finezyjną argumentacją ukazującą istny ciemnogród nad Wisłą i Wilią, barbarzyństwo i antypostępowość (złapali się na to nietuzinkowi Voltaire, Diderot). Masa rozrywanego przez rekinów cielska zajmowała tyle miejsca na mapie politycznej, że, prócz imperium Piotrowego, żadne z władztw nie mogło mu się równać, wykazać się przynajmniej w przybliżeniu milionem kilometrów kwadratowych. Szarpanina potrwała ćwierć stulecia, dostatecznie marudnie, by wszyscy pogodzili się z tym.

Powstanie Kościuszkowskie jak i sama osoba Naczelnika — o czym szczegółowiej przy jakiejś odrębnej okazji — pomogły mi dojść do sedna owego rozdwojenia w świadomości historycznej Narbutta czy Mickiewicza: duma z pięknej przeszłości niepolskiej i jednocześnie gorący patriotyzm polski. Okazuje się być to nie sprzecznością, przypominającą schizofrenię, lecz czymś dającym się objaśnić z powołaniem się na brytyjskość czy amerykańizm, wyrastający wżwyż grubym pniem z korzeni wieloetniczności. Imperialność była u — podstaw powstania Pierwszej Rzeczypospolitej, niestety, oraz nieuniknione dla niej zderzenie z Kremlem. Imperia zaś, jak wiemy, są skazane na rozpad, mnożąc narody i państwa, o czym już banalnie wiemy.

Teksty w nowożytnej białoruszczyźnie datowane są w czasokresie epoki stanisławowskiej (Maraszeński, Chraptovicz). Nie zauważamy w nich nawiązania do wielkiej tradycji starobiałoruskiej, posłużono się wyłącznie alfabetem łacińskim w jego polskiej odmianie oraz mową w całości ludową, niczym mazurzeniem w “Krakowiakach i Góralach” Bogusławskiego. Naczągał sentymentalizm, po którym przyszedł wnet romantyzm, kult ludowości, nawet bezrozumu jako odreagowanie na oświeceniowe “szkiełko i oko”. Ta ludomania trochę niechcący wskrzesiła szmat małych nacji Europy, ale to tylko skrót myślowy. Powody, dla których wiek dziewiętnasty nazywany jest wiekiem narodowości są bez porównania poważniejsze, aniżeli

zachcianki literackie w głowach “pod czuprynymi nad pelerynami”. Pobądźmy zatem krzywą w osiemnastowieczu, bo to bardzo ważne. Detale faktograficzne pozostawmy opracowaniom rozwiniętym, a nam wystarczy tutaj wyjawienie prądów naczelnych, definicji niejako. Dzisiejsze białoruskie myślenie historyczne utrzymuje nader zasadnie, iż dalsze trwanie Rzeczypospolitej przekreśliłoby narodziny nowoczesnego narodu białoruskiego. Jego etos coraz wyraźniej zbliżał się psychologicznie ku polskiemu, Białorusią rządził bez reszty Zamek Królewski (znamienny szczegół: słynny Rejtan przybieżał z kresów podmińskich); Polska miała stanąć twardą stopą na Dnieprze i Dźwinie. Dlatego 1772 rok uchodzi wśród naszych za lepsze zło, chociaż wymuszone orbitowanie w stronę olbrzyma rosyjskiego również groziło wynarodowieniem, przeistoczeniem się w lokalny koloryt nowomocarstwa. Amplituda temperatur, zimno-gorąco, daje trzecią jakość w eksperymentowanym materiale. Huśtanie się od polskości do rosyjskości ustało na wskaźniku białoruskim. Ale to znacznie później. Same obiektywne czynniki narodotwórcze nie działają bezwarunkowo: ani osobność językowa, ani ekonomiczna, ani historyczna, co wzorcowo wręcz unaoczniają nam Kaszubi jako potomkowie wygasłej państwowości Pomorzan, która dociągnęła do progu XVII w. (notabene słowacczyzna jest zrozumialsza, niżli kaszubszczyzna).

Przyjrzyjmy się z racjonalnym spokojem wzmiankowanym mechanizmom. Narodowość koniec końców jest... kategorią polityczną, czyli etnicznej zbiorowości musi chodzić o coś takiego, czego nie jest w stanie nikt z rządzących nią zaofiarować dla niej, dać, załatwić. Na przykład lepszego życia, które to — według jej przekonania — znajduje się w zasięgu wyciągniętej ręki, lecz zawadza temu szczęściu obca władza. Skoro interesów katolika w Białorusi, zapatrzzonego w dobrobyt okołowarszawski, znakomicie broniła polska racja stanu, to niby dlaczego powinien był on marzyć o rodzimej suwerenności? To samo dotyczyło jego prawosławnego adwersarza, który, jeśli tylko tego sobie życzył,

wędrował z rodziną na zawołzańskie czarnoziemy, w ślad za Niemcami, i obejmował tam w posiadanie tyle dziesięcin, ile chłopska dusza zapragnie, korzystając przy tym z umorzeń podatkowych, należnych przy zasiedlaniu pustek pośród koczowniczych Baszkirów. Słowem, Dziki Wschód w wersji Dzikiego Zachodu... Oczywiście, odnosi się to do czasów powłaszczeniowych. Po zaważeniu się robotstwa feudalnego, zniknięciu, wspólnego dla katolika i prawosławnego, serdecznie znieawidzonego wroga, jakim zawsze jawił się pan dziedzic na włościach ze zgrają hajduków oraz ekonom na koniu ze sforą psów-ludojadów. Skończyło się sieczenie dupy na gumnie, rozprawianie panien młodych (prima noctis), dziwowanie, że chłop potrafi gadać i cokolwiek kapować, itd. Pamięć o tym, ledwie wczorajsza jak gdyby, walnie przyczyniła się do nieprzewidzianie szybszej przegranej Powstania Styczniowego, któremu carat łącno przyklepił gębę buntu darmożjadów po dworach, owych fircykowatych gwałcicieli wsiowych ślicznotek. Bano się zmartwychwstania Polski jak jasna cholera! Do tego stopnia, że szlachcic Kalinoński, stojący na czele rebelii na Litwie, głosił potrzebę rzezi nobiles, co prawda w łagodniejszym wariantcie narodnickim, bez odwoływania się do doświadczeń Jakuba Szeli ze sławetnych tygodni galicyjskich. Wzywał do topora, który, jeśli ma się zatrzymać, to nie inaczej jak — co najwyżej — nad kolebą z paniątkiem, ponieważ malutkie toto i da się przerobić na ucziwie pracującego na swój chleb powszedni człeka. Stale zapominamy o tym kontekście dziejowym przy analizowaniu interesujących nas zjawisk.

Ruch narodowy bez własnego Piemontu będzie telepał się w ognie sąsiadów. Dzisiejsi Litwini posiadali takowy w Litwie Pruskiej; Berlin nie rezygnował z dawnych wpływów poinflanckich, a na Żmudzi ocalała spora enklawa protestancka, skutek niegdysiejszych dewiacji konfesyjnych jednego z Radziwiłłów. Ukraińcom patronowały Austro-Węgry, przyznając im satysfakcjonujące fory we Wschodniej Galicji; Wiedeń żywił

skromniejsze zamiary, wystraszony rusofilstwem Czechów (“Jednego husa dla Rusa” — na Boże Narodzenie) słusznie obawiał się słowianofilstwa także w Lembergu-Lwowie i w Krynicy z Łemkami, czemu mieli zapobiec moskalożerni kultywatorzy osiągnąć Siczy Zaporoskiej, przy okazji dając klapsa niespokojnym Lachom. Słowaków podpuszczano dyskretnie przeciwko budapeszteńskiemu partnerowi w tym dwukoronnym cesarstwie, bez przerwy podszturchując zabiedzonych górali Górnych Węgier do półzbójnickich ruchawek. Łotyszy i Estończyków wraz z Finlandią pogłaskiwał Petersburg, mając w tym swój cel dokładnie odwrotny, aniżeli ministeria na Lindenstrasse. Skoro rozpolitykowana Europa obeszała się bez niepodległej Ukrainy, tym bardziej, że jej rękoma dałoby się przytopić Rosję Radziecką, to i marsz Piłsudskiego na Kijów na niewiele się zdał. Hetman Skoropadski dysponował niebłahymi szansami, z tym jednakże, iż potrzebował solidnego doinwestowania oraz nacisków Zachodu na białych generałów, by nie bruździli kijowskim narodowcom spod znaku Tryzuba. Tak się nie stało. Bano się germanofilstwa Ukraińców, wolano nie pruć Rosji, utrzymać ją w rozbuchanych granicach jako przeciwwagę przyszłym Niemcom; krzywiono się na odrastanie Polski, zawadzającej w planowanym ładzie powojennym, mniej więcej podług filozofii Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r. Wynajęto gen. Wrangla, by zrobił porządek w Moskwie, łatwowiernie licząc, że wystarczy tutaj porządnie przygotowana kampania letnia. Bezmyślnie wyrzucone pieniądze. Sztab armii Polaków zachował się rozsądniej, doskonale wiedząc o tym, że rozgromienie bolszewików skończyłoby się co najwyżej przywróceniem Kongresówki (skasowano Królestwo Polskie w roku 1888). Białogwardziści, bazujący na Krymie, nie uzyskali zatem ofensywnego wsparcia braci-Słowian z Nadwiślańskiego Kraju.

Litwa, Łotwa, Estonia ze swymi kilkutysięcznymi siłami zbrojnymi wybiły się na niezawisłość dzięki niemieckiemu zainteresowaniu ich irrendentą, czyli ze względów jak wyżej.

Komu z kolei była potrzebna białoruska samoistość? Owszem, dla Warszawy, ale na przeciąg paru miesięcy; nie docelowo, lecz taktycznie zaledwie. Kładł się na to czarny cień od Pierwszej Najjaśniejszej.

Białorusini wyłaniali się z odmętów etnograficzności wskutek odpełniania powalonej Polski, ustępującej pola zaborczemu Rosjaninowi. Okazywało się przy tym, że “za Polszczaju” miano się znacznie lepiej; bałagan, bo bałagan, lecz bez koszarów i Sybiru... Dalszych plusów dałoby się wymienić pokaźną ilość, stąd idealizowanie minionego na łamach powstańczej “Muzyckiej Praudy”. By nie nudzić streszczaniem praw ogólnych, zawiadujących zjawiskiem tworzenia się i upowszechniania świadomości narodowej, ograniczę się li tylko do specyfiki białoruskiej. Otóż — mało kto wie, że sygnalizowana już nowożytna kultura tego narodu formowała się jako katolicka i jeno w ponad stulecie potem, za demokratyzującego społeczeństwo kapitalizmu przetransformowała się mentalnie w prawosławną dominantę, aliści nigdy do reszty. Jej dwuwyznaniowość jest prostym odbiciem utrwalonych stosunków w tak podzielonym konfesyjnie etnosie. Warstwy majątne i oświecone posiadały z reguły metryki kościelne, natomiast wszelki plebs i siermiężny gmin, jako nic nie znaczący drzewiej, obsługiwała cerkiew. Nic nadzwyczajnego nie przytrafiło się także wokół umacniania się w rzymskim katolicyzmie chłopskich okoli białoruskojęzycznych w Nadniemniu i na Wileńszczyźnie, u prapoczątków których dostrzegamy kudłatych Bałtów, chrzczonej jeszcze przez Jagiełłę i sławizowanych przez napierającą z domen połockich kolonizację. Średniowiecze można obwiniać o szereg grzechów głównych, lecz w żaden sposób nie da się doszukać w nim szowinizmu językowego. Elitarność administracji i oświaty, bardzo uniwersalistycznej zresztą, nie potęgowała zaników asymilacyjnych w dołach stanowych. Tzw. narzecza barbarzyńskie w tych stronach, a i w górnym biegu Narwi również, notowali w swych kajetach kaznodzieje po sam schyłek

pańszczyzny, z ciekawości, z racji praktycznych. Niektóre gryzmoły przebadano w laboratoriach lingwistycznych, wykrywając ze zdumieniem ślady leksykalne pruskich i jaćwieskich także uciekinierów, przygarniętych na te ziemie przez Mendoga. Takie to było powolne przetapianie się w jednię żywiołów na Czarnej Rusi, by nie zagłębiać się niepotrzebnie w późnorzymskie rekonstrukcje wzajemnego nakładania się fal celtyckich i ugryjskich, zanim to wszystko rozplynęło się pod ciśnieniem słowiańskim. Dzisiejsze narody Europy — z wyjątkiem ugrofińskich — lokują swą praojczyznę sprzed pięciu tysięcy lat między środkowym Dunajem a Morzem Czarnym.

Nie oracz od sochy i wołów kreślił poema i pacykował malowidła, czasami świątka jeno wystrugał o grubych rysach twarzy pogańskiej lubo przyspiewkę ułożył, mając dobrze w czubie na weselu po powrocie wielce skonfundowanej młoduchy z łapczywego prima noctis u Wańkowiczowskiego dziada we dworze. Odwieczny ruch elit, tektonika mas społecznych wyniosła niziny ku wyżynom pełniejszego bycia. Dopóki nie przepadła bieda z nędzą, a polskość i rosyjskość pobrzmiwały na wysokich tonach z towarzyszeniem zapachu kadzideł tudzież perfum frantów, białoruskość musiała przeć do góry, niczym korzenie i trawa poprzez skorupę asfaltu. Walka losów zawsze ma ideowe zabarwienie. Narodowość odradza się tam, gdzie nie ma alternatywy dla poprawy żywota na tym padole łez i wyrzekań. To nieprawda, że Mazurów pruskich zgermanizowała Biblia protestancka, bo wersyfikowano ją również w polszczyźnie i litewszczyźnie, fragmentami zaś i dla ostateków Jaćwingów na Sambii. Nie przez grę przypadków największy poeta mowy żmudzkiej, pastor Donelaitis, objawił się mianowicie w Litwie Pruskiej, gdzieś koło Olecka czy Gołdapi... Niemczenie poszło jak z płatka odtąd, kiedy "gbur" międzywojenny stał się ku swemu miłemu zaskoczeniu obiektem zabiegów cywilizacyjnych narodowych socjalistów, usiłujących zatrzymać wyludnianie się Krainy Wielkich Jezior, skokowy przyrost ogólnie ujemnego

ciągle salda. Repolonizowanie powyżwoleńcze przebiegało w aurze ponurej groteski, krzepiąc jeno tubylców upewnieniem się, że optowanie za Polską to żaden interes. Dzisiaj obserwujemy tam dziesiątki towarzystw Niemców z niegermańskimi nazwiskami... Przemawiająca do mnie analogia.

Z wyprzedzeniem wyrażam gotowość przyjęcia zarzutu o to, że “gdybam”. Że gdyby imperium Polaków nie przegrało, to niby nie mówilibyśmy o Białorusinach jako takich. Jednakże absolutnie pewne jest to, że ilekroć Belweder miał możliwość realnego poparcia sprawy białoruskiej, ani razu nie skorzystał z tego na skalę wykraczającą poza doraźne pożytki z manewru wyzyskującego nasz polonofilizm. Orientacja niepodległościowa w ruchu Młodej Białorusi, gdy ten ruch wreszcie wykuł się w trzy pokolenia po litewskim albo i więcej po ukraińskim, była dziełem ideowców rzymskokatolickiej proveniencji w pierwszym rządzie, a więc nie mogła zapaść się z kretesem. Mimo że równie ochoczo zadeptywana niebawem przez negocjujące ze sobą obie potęgi nad naszymi głowami, tę znał Newy z tą nad Wisłą. Zwyciężyła koncepcja pochodzenia narodnickiego, autonomiści spod znaku rosyjskojęzycznego “Gomonu”, organu wyodrębnionej z “Narodnej Woli” Partii Białoruskiej w latach 1881-84. Moskwa, oczywiście, nie dałaby się namówić na postrzeganie problemu Białorusi, jeśliby miała do czynienia wyłącznie ze spadkobiercami linii Ignacego Hryniewickiego, animatora idei białoruskiego fragmentu świetlanego jutra zespołu równych i wolnych ojczyzn, odgruzowanych pośród ruin cesarstw i policyjnej przemocy. Gabinet komisarzy Lenina też nieprędko połapał się w korzyściach z uwzględnienia postulatów Białorusinów, ale jednak. I nikt, prócz nich, chociażby sypiący się kajzerowski Berlin, który monitowała samotna Białoruska Republika Ludowa, naiwna swym niemowlęctwem. Piłsudski powiedział, jak to on niezmiennie zgryźliwie, że nie ma z kim się układać spośród obywatelstwa byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ano tak. Czy to dziwne? Fakt i tyle. Tylko że jakie siły napracowały się na zaistnienie

takiej właśnie, a nie zgoła odmiennej rzeczywistości?! Trudno natomiast zaprzeczyć, że było mu z kim konferować — na przykład — na Ukrainie, z wcale nie marionetkowym Petlurą, i co z zadzierzgniętego sojuszu wynikło (?). Delegacja Dąbskiego w Rydze (1921 r.) zobowiązała się wobec komisarza Joffego do internowania orężnie występujących “samostijników”.

Kultura białoruska, ta w swym nowoczesnym kształcie, zwłaszcza literatura charakteryzowała się za swej młodości odpolską filialnością, okrom niektórych rzeczy anonimowych, które wyszły spod pióra bywalców salonów petersbursko-moskiewskich. Jakżeby inaczej, skoro jej twórcy — niemal bez wyjątków — wzrastali w aurze polszczyzny, to nic że kresowej, śmieszącej królewiaka. Coś ich wołało do autochtoniczności, na pewno i Mickiewicza pospołu z Narbuttem. Zakwalifikowani do dwupiętrowości polsko-białoruskiej, przygotowali oni grunt, na którym bujnie wykłosiło się po 1906 roku wraz z pierwszym regularnym czasopismem “Nasza Niva” rzeczywiste piśmiennictwo narodowe. Anton Lavicki, pisujący pod pseudem — Jadvihin Sz. — wspominając swe uczęszczanie do szkółki prywatnej, prowadzonej we dworku przez córkę Wincentego Dunina-Marcinkiewicza, uważanego za ojca literatury białoruskiej, zwraca uwagę na kompletnie polską atmosferę w tej zasłużonej dla białoruskości rodzinie. Amputowani przez Historię do kadłuba klasy chłopskiej z wytokami na włościańską, nie zachwycaliśmy się ani Drugą Rzeczpospolitą, ani władzą ludu za kordonem stołpeckim. Na zachód od tej granicy rozbioru Białorusi fermentowało sytuacją zatkanej butelki z młodym podpiwkim; nieustępujący wytrzeszcz z niedotlenienia gospodarczego, materialnego wyniszczenia pobratymczych mniejszości, jak raportowano o tym krótkotrwałemu rządowi Władysława Sikorskiego z lat dwudziestych. Za drutami zaś krasnoarmiejskich pograniczników zainicjowano niesłychaną rozprawę fizyczną ze wsią, kończąc to dzieło unicestwienia w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej. Refleksja mądrego po stracie.

W międzywojniu polityka Warszawy korelowała się z tym, co dobrego lub złego Białorusinom wyczyniano w Miensku (Mińsk). Przykręcano tam śrubę, to i tu dawano im w kość w imię krzepnięcia polskiego stanu posiadania na wschodzie. Nie do wiary, ale wzorem stalinowskim projektowano okolo milionowe przesiedlenia, zapełniając powstałe luki kieleckimi “jędrusiami”. Popychano Białorusinów w tamte objęcia, podbudowując tym samym zasadność wymierzonych w nich restrykcji: “Wszyscy oni bolszewicy, psiakrew!” Okupacja hitlerowska unaoczniała aż do wyrazistości, jak osamotnieni jesteśmy, a trzeci chętny do naszej ziemi strzelał i palił bez oglądania się na cokolwiek. Armia Krajowa nie rezygnowała nawet z przecinka w tekście Traktatu Ryskiego. Identycznie reagowała Moskwa, mając na uwadze swoje, traktat zawarty przez Ribbentropa z Mołotowem. Partyzantów od tych i od tamtych żywił i nocował zaszczytny muzyk, któremu zabierano nierzadko i życie, o czym przejmująco pisze Tadeusz Konwicki. Dążenia nacjonalne wtedy prą do przodu, jeśli się ma odskoczyć dlań, zaplecze w sąsiedztwie. “Za Białorusią nikt nie stoi” — wyrzekł mi przedwczorajszy Białorusin-katolik, którego dziad chadzał ze Stanisławem Bułakiem-Bałachowiczem, a na dzisiaj tzw. prawdziwy Polak, wydymający policzki na moje “ruskie” gaworzenie z nim na miasteczkowym chodniku.

Po tylowiekowym przebywaniu w monstualnych obcęgach warszawsko-moskiewskich w tym strategicznie czułym obszarze co pozostało z wcale nie tak małej Białorusi? Trzeba powiedzieć, że niewiele, bardzo niewiele, jeśli winienem się wypowiedzieć tak, jak to widzę i odczuwam. Cud to nie mały, że w ogóle ocalała ona! — wykrzykują anglosascy analizatorzy i ja ufam ich pracowitej rzetelności. Funkcja społeczna kultury białoruskiej zmarginesowała do ułamków, a jej europejski już poziom pomaga o tyle, że naprawdę cyrkuluje ona w krwiobiegu międzynarodowym, bez pośrednictwa rosyjskojęzycznej transmisji. Książka białoruska w języku białoruskim leży na ladzie księgarskiej, niczym obcojęzyczna, natomiast też sama po

rosyjsku jest rozchwytywana. Per analogiam Irlandii ze speak English?

Bez książki niemożliwa jest kultura, to nasza bezdyskusyjna wiedza. Jeśli tak, to Białoruś kończy swe pierwsze tysiąclecie właśnie groźną dla jej dalszego życia infekcją. Wierzę, że ją przetrzyma. Jak wykaraskała się z kresowości, tak wyłubuda się z wtrącenia jej w gubernialność.

KAMUNIKAT.ORG